

Od autora: Fragment większej całości.

Nasze ciche dni skończyły się kolejnego dnia po wizycie Damiana. Bo ileż można sypiać obok siebie, nie przytulając się? Nie byliśmy do tego przyzwyczajeni, taka przerwa we współżyciu trafiła się nam po raz pierwszy, ale trwała długo...

Leżałem już, kiedy wróciła z łazienki w jedwabnej koszuli. Usiadła na krawędzi łóżka po swojej stronie, sięgnęła jeszcze po jakieś kremy, coś tam klepywała i masowała.

- Słoneczko...

- Tak?

- Długo jeszcze będziesz się na mnie złościć?

- Ja? Ja się nie złościę. To ty przez cały czas okazujesz w jakim poważaniu masz moje zainteresowania – znieruchomiała, przestając zajmować się urodą.

- Możesz wyluzować?

- Chciałabym, ale wybac, dopiekleś mi do żywego! Zawsze cię popierałam w twoich planach i zmierzaniach, a ty odpłaciłeś mi obojętnością i lekceważeniem...

- Dorotko!

- Co „Dorotko”? Czy nie mam racji? Jak mam się czuć, kiedy ludzie pytają mnie o męża, a ja nawet nie wiem gdzie ty jesteś? Tomek, czy nie rozumiesz, że zrobiłeś ze mnie idiotkę?

- Bez powodu? – wtrąciłem.

- Jakiego powodu? Powiedz głośno! Powiedz jaki ci dałam do tego powód?

- Taki, że wybraliśmy się na urlop! I chciałem go spędzić z tobą, a nie ze stadniną! Kiedy masz czas dla nas? Kiedy masz czas dla mnie? Wszystko poszło w odstawkę, nawet biegami porannymi nie jesteś zainteresowana, gdyż króluje „artykuł” i twoje plany! A my? A ja? Kim dla ciebie się stałem? Wszystko jest ważniejsze, ja się już kompletnie nie liczę!

- Kto ci powiedział, że się nie liczysz?

- Twoje zachowanie! Jesteś niby na urlopie, ale przez cały czas kontrolujesz pracę banku i sytuację wokół swojej kariery naukowej, to jest twoje główne zajęcie!

- A dla kogo to robię? Dla siebie, czy dla nas?

- Przede wszystkim potrzebujemy ciebie samej, a dopiero później twojej kariery! Najpierw matki i żony, rozumiesz to?

- Masz mi coś do zarzucenia jako żonie? Czego ci brakuje? Koszul, obiadów, czy nocy ze mną? Czy ja bez ciebie gdzieś wychodzę? Szlajam się i zdradzam? Powiedz, kiedy nie wiedziałeś gdzie i z kim jestem? Kiedy nie powiedziałam o swoich zamierzeniach? Kiedy cię zdradzałam?

- Dorotka, nie o to chodzi...

- Jak nie o to? Chcesz wiedzieć ile razy mogłam się puścić tak, abys niczego nie wiedział? Mnóstwo! Chętnych jest bez liku! Ale nigdy tego nie zrobiłam! Nigdy!

- Ja ci tego nie zarzucałem...

- A co robisz teraz? Mam się tłumaczyć ze spotkań, które odbywają się niemal w twojej obecności? Gdybyś chciał, to w każdym mógłbyś wziąć udział, niczego przed tobą nie kryję!

- Słoneczko!...

- Wiedziałeś kim jestem gdy się ze mną wiązałeś, więc nie próbuj robić teraz ze mnie kury domowej!

- Posłuchaj mnie, proszę! – podniosłem głos.

- Słucham!

- Przecież nie chodzi mi o twoje spotkania naukowe!

- A o co? Nie tak powiedziałeś?

- O ich termin! O to właśnie, że ten czas... że ten urlop chciałem spędzić z tobą! Potem znowu będzie praca, spotkania twoje, moje... i znowu wszystko w biegu, dzień za dniem, dzień za dniem, pierdolony kołowrót! I co, mam znowu czekać beznadziejnie przez rok aby się z tobą przespacerować bez celu? Cemu właśnie mnie skąpisz swego czasu? Ja jestem mniej ważny niż wszyscy twoi rozmówcy? Dla nich znajdujesz termin, dla pracy masz czas i na urlopie, a dla mnie go nie masz! To mi właśnie przeszkadza!

- Sobie nie masz niczego do zarzucenia? Gdybyś zostawał ze mną, te wszystkie sprawy trwałyby znacznie krócej! Miałabym wtedy i czas dla ciebie, i moje sprawy by nie ucierpiały.

- Z redaktorem rozmawiałeś od rana do osiemnastej...

- A z kim, do cholery, miałam rozmawiać, skoro was tutaj nie było? – zirytowała się. – Gdybyś został, pogadalibyśmy wspólnie przez dwie godziny i to wszystko! Najwyżej zjadłby jeszcze obiad a później moglibyśmy zostać sami!

- Dobrze już, dobrze...

- Co „dobrze”? Uważasz, że to nieprawda?

- Słoneczko, nie wiem. Wiem tylko, że obydwójce daliśmy dupy, doprowadzając do takiej sytuacji, aż do takiej skali niezrozumienia. Ja cię bardzo przepraszam za swoje zachowanie, bo przyznaję, byłem złośliwy. Nie umiałem jednak zaprotestować inaczej przeciwko temu co się działo. Wybacz mi więc, ja zaś ze swojej strony postaram się na przyszłość być bardziej wyrozumiały.

Siedziała jeszcze przez chwilę w milczeniu, a potem odwróciła się, układając powoli na łóżku i wyciągając do mnie dłoń.

- Tomek...

- Tak?

- Kocham cię! I też przepraszam!

Dalszych nieporozumień już nie było.

Ostatni tydzień był wreszcie taki, o jakim marzyłem podczas urlopu i w pewnym zakresie zrekompensował nam poprzednie niedogodności. Najpierw wybraliśmy się na dwa dni do Bogdana i Justyny, wyłączwszy uprzednio wszystkie telefony i to był strzał w dziesiątkę!

Poranny, rodzinny spacer po lesie, zbieranie grzybów, uczenie dzieci ich rozpoznawania, czyli takie małe, zwyczajne historie, których tak bardzo mi brakowało! Dziś miałem obok siebie tę jedną, jedyną, która wreszcie miała dla nas czas i byłem szczęśliwy że jest! Była wreszcie mamą i żoną, a nie profesorką i prezeską. Małą, zagubioną w lesie kobietką, pilnującą dzieci, ale też nie tracącą mnie z oczu. To ja byłem dla nich ostoją bezpieczeństwa i gwarancją szczęśliwego powrotu do domu, gdyż ja ten las znałem! Oni o wiele mniej.

Wyprowadziłem ich później na drogę i odjechali z Justyną do domu, a my z Bogdanem zostaliśmy jeszcze w lesie. Pokazał mi nową ambonę, którą ustawił na skraju leśnej polany pod wielkim dębem, zaledwie kilkaset metrów od leśniczówki.

- To jest tylko dla obserwacji! – zapowiedział. – Żeby ci do głowy nie przyszła durna myśl, że w tym miejscu będzie można kiedyś strzelić!

- Sam też nie strzelisz?

- Nigdy! Powtarzam ci, nigdy!

- Dla jakich więc celów takie staranie?

- Obserwacyjnych! Zamierzam przez jakiś czas zanęcać tutaj niektóre gatunki zwierzyny oraz ptactwa, a potem pozwolę je filmować.

- Potem, to przyjdą dziki i ci to wszystko zryją!

- A właśnie, miałem ci powiedzieć. W tym sezonie zaczynamy od polowania na dziki i to jest łączenie przyjemnego z pożytecznym. Musimy diametralnie zredukować ich stada i taka jest decyzja ministra. Zarządzenie będzie opublikowane na dniach.

- Czas najwyższy, wreszcie ktoś się opamiętał!

- Dziwisz się? Ekolodzy mają swoje możliwości nacisku...

- I co? Bo wybory? Kurrwa, niedługo będzie tutaj więcej dzików niż ludzi! A co z lisami?
- Lisy można strzelać przez cały rok, tylko nikt nie chce tego robić.
- Dlaczego?
- Bo nabój kosztuje! A futra w tych czasach nie sprzedasz! Czysta strata!
- Nie można więc pomyśleć o jakiejś rekompensacie dla myśliwych? Skoro jest możliwość płacenia za szkody rolnicze wyrządzane przez zwierzynę...
- Aha... Wyobrażasz sobie artykuł w „Realiach” pod tytułem „Są pieniądze na dotacje dla zabójców zwierząt, ale nie na rekompensaty dla rolników!”. Wyobrażasz?
- No tak... Niczego nie można...
- Kurrwa, ty jesteś w rządzie! Ale i my działamy, właśnie można! Zaczynamy od dzików i zobaczymy co dalej. Odynieć dotacji jak na razie nie potrzebuje, bo nosi prestiż dla strzelca...
- Pożyjemy, zobaczymy. W każdym razie twoja ambona bardzo mi się podoba.
- Jeszcze nie jest skończona. Urządzę ją tak, żeby można było nawet w zimie spędzić tu co najmniej dwanaście godzin.
- Czyli jak?
- Zauważyłeś, że ścianki są jakieś takie... jakby grubsze?
- Rzeczywiście!
- Otóż to! Są szczelne i docieplone. Tak samo podłoga, dałem w nią dziesięć centymetrów styropianu, można się położyć i spać, ciągnąć nie będzie.
- Sprytnie! A wygląda jak stara rudera!
- Bo zewnątrz jest zrobione z desek sezonowanych, słońce już je obrobiło. Tak samo dach został wykonany ze starych płatów osikowych, aby nie świecił w lesie. Na jesieni ustawię tutaj statywy pod sprzęt, przyniosę grzejnik i butlę z gazem...
- A barek?
- Będzie i barek, bez obaw! – roześmiał się. – Będzie nawet kanapa, chociaż śpiwory każdy będzie musiał przynieść sobie sam. Myślałem też o zasilaniu elektrycznym...
- To powinno być podstawą! – przerwałem mu. – Nie dla wygody obserwatorów, tylko do zasilania kamery i oświetlenia terenu w podczerwieni. Powinieneś mieć podgląd tej swojej zwierzyny.
- O! I to jest pomysł! Widzisz, zawsze kiedy się spotkamy, coś dobrego z tego wynika.
- Polej więc!

- Nie mam tutaj! – roześmiał się. – Jeszcze nie mam. Na razie musimy wrócić do domu.
- Należy to szybko nadrobić! A teraz idziemy, bo mam dzisiaj ochotę coś wypić, rzadko mi się trafia podobna okazja.
- Nie ma sprawy, idziemy!

Nasze alkoholowe zapędy spotkały się nieoczekiwanie z pełnym zrozumieniem pań, które dzisiaj nie pozwoliły się pomijać. Kiedy wróciliśmy do domu, siedziały w kącie salonu ciche i przygaszone, ale z kilku rzuconych przerywników domyśliłem się, że wcześniej rozmawiały o rodzicach, czyli głównie o zachowaniu matki. Wiedziałem, że teściowie byli tutaj w lipcu, chociaż tradycyjnie, do nas się nawet nie odezwali. Paskudna sprawa.

Dorotka starała się nie poruszać tego tematu w rozmowach ze mną ani z dziećmi, dlatego ja go również nie tykałem, chociaż czułem, że zachowanie matki wciąż jej doskwiera i to się nie zmienia w czasie. Przeżywała mocno, ale cóż mogliśmy poradzić? Mamuśka pozostawała nieprzejeđnana, tak można było podsumować wieści przekazane przez Justynę.

To był chyba główny powód ich niezwykajnego wyluzowania. Dorotka nie dość, że sama zaczęła pić jak smok, to jeszcze zmuszała Justynę, aby dotrzymywała jej towarzystwa, a z kolei szwagierka nie potrafiła odmówić i tak nakręcały się przez cały wieczór, wspomagane przez Helenę. Nie drażyły przy tym problemów rodzinnych, wspominały raczej wesołe historie z lat dzieciństwa albo i młodości, więc kiedy Bogdan przyniósł laptop oraz podłączył go do wzmacniacza, zaczęło się wręcz szaleństwo! Urządziliśmy sobie tańce pod muzykę z ubiegłego wieku. Piękna sprawa!

Wszystko jednak skończyło się tak, jak się skończyć musiało. Obydwie zwyczajnie się upiły i Dorotkę holowałem do naszego pokoju na poddaszu, gdyż sama mogłaby stracić równowagę na schodach. Pamiętała jednak, że jest ze mną, nikogo nie musi się obawiać, dlatego na miejscu rozebrała się do naga, rozrzucając wszystkie elementy garderoby niemal po ścianach, a potem zażądała bym ją ogrzał, gdyż odczuwa zimno.

I rzeczywiście, kiedy tylko pod kołdrą zrobiło się cieplej, obydwie zasnęliśmy snem sprawiedliwych.

Poranna sytuacja była jednak inna niż przed laty, kiedy to upiły się z Lidką. Syndrom następnego dnia był o wiele słabszy i na śniadanie zeszliśmy w całkiem niezłym nastroju.

- Jak się ma twoje drogocenne zdrowie? – próbowałem dogryźć Justynie.
- Dobrze, że nie muszę iść dzisiaj do pracy – przyznała. – Miałabym wielkie trudności w przekonywaniu pacjentów, że alkohol jest jednak szkodliwy.
- Wczoraj nie byłaś taka pewna! – dołożyła jej Dorotka.
- Ty... wody mineralnej aby nie potrzebujesz?

- Jakby ci to powiedzieć...

Pożartowaliśmy jeszcze trochę, spróbowaliśmy zjeść śniadanie, po czym obydwój z Dorotką wyszliśmy z domu. Chłopcy od dawna biegali gdzieś po okolicy wraz z dziećmi Justyny, Helena się nie pojawiła, pewnie dyskretnie ich nadzoruje. Mieliśmy zatem pełny luz.

- Co robimy? – zapytałem ogólnie.

- Możesz prowadzić auto? – odpowiedziała pytaniem.

- W żadnym wypadku. Chyba, że po polnych, albo leśnych drogach.

- O! I to jest jakiś pomysł!

- Jaki mianowicie?

- Chcę pojechać w głąb lasu.

- Po co?

- Dowiesz się! Na wycieczkę!

- Teraz? – skrzywiłem się. – Naprawdę tego chcesz?

- Naprawdę! Chodź! Pojedziemy! We dwoje i nikogo więcej!

Znałem te tereny z okresu stażu myśliwskiego, dlatego pojechałem w taki matecznik, do którego nikt zwyczajnym autem nie mógł dotrzeć. Tylko napęd na cztery koła dawał szansę na samodzielny powrót. Dorotka była zachwycona kiedy się zatrzymałem i przestała skrywać tegoż powód.

- Czyli możemy się tu rozebrać i nikt nas nie podglądnie?

- Oprócz much i komarów pewnie nikt!

- Ale masz w drzwiach jakieś zniechęcające aerozole, prawda?

- Mam, rzeczywiście!

- Rozkładaj więc koc, chcę się poopalać!

- Aaa... teraz rozumiem. To dlatego nie założyłaś dzisiaj biustonosza, tak?

- Majtek też nie mam! – oświadczyła dumnie, po czym szybkimi ruchami zdjęła koszulkę i zsunęła z bioder spódnicę. – Jak widzisz, jestem doskonale przygotowana do naszego wypoczynku!

To było szaleństwo. W słonecznym blasku przesiewanym przez gałęzie prastarej sosny, pieściliśmy się

tak jak kiedyś, jak przed laty nad jeziorem, kiedy to brzeg był pusty, a my anonimowi. Niby powoli, a jednocześnie tak zachłannie, jakby świat miał się jutro skończyć.

Leżała potem nieruchomo w pełnym słońcu, z szeroko rozrzuconymi nogami, z brzuchem zroszonym spermą i przymkniętymi oczami.

- Słoneczko... – szeptałem cicho klęcząc obok i całując jej pierś. – Jesteś przepiękna i fantastyczna!

- Dobrze mi z tobą! – odpowiedziała, nie zmieniając pozycji i nie uchylając powiek. – Nie zapominaj tylko, że one są parzyste! Ten dalszy chce być tak samo całowany!

Zrozumiałem. Potrzebowała dalszego ciągu, chociaż ja już miałem właściwie dość. Ale nie mogłem teraz zawieść! Krótka mobilizacja i... znowu była wniebowzięta...

Zaskoczyła mnie jednak totalnie, kiedy mieliśmy szykować się do powrotu. Wciąż jeszcze naga przytuliła się namiennie, a potem nieoczekiwanie, cicho zapytała, nie patrząc mi w oczy.

- Tomek...

- Tak?

- Powiedz mi prawdę, które swoje asystentki już zerznąłeś?

Opadłem nagle z sił. Co też jej chodzi po głowie?

- Nie zwariowałaś aby?

- Nie, zapytałam konkretnie i takiej też odpowiedzi od ciebie oczekuję.

- Będzie więc krótka. Żadnej! Nawet twojej Beatki nie tknąłem, chociaż wiele naszych kontaktów mogłoby sugerować coś innego. Opuść kochanie, ja nie mam dwudziestu lat i nie jestem już myśliwym w sensie zdobywania. Dlatego też, na żadną z nich nie poluję, ani żadna nie zaprzęta moich myśli. Poza tym nie wyobrażam sobie by jakaś inna postać mogła mi zaoferować coś więcej niż dajesz mi ty! Nie potrzebuję innych podniet, wystarczasz mi w zupełności i nikogo więcej nie pragnę!

- Cieszę się! – odwróciła głowę i nasze oczy wreszcie się spotkały. – A nie masz do mnie żalu o Agatę?

- Nie... – odparłem spokojnie i bez namysłu. – Chociaż trochę ci się dziwię.

- Dlaczego?

- Nie obawiasz się ujawnienia takich zainteresowań? Nie zyskałabyś na tym...

- Agata ma więcej do stracenia, z jej strony nic mi nie grozi.

Zastanawiałem się przez chwilę.

- Macie zamiar... masz zamiar... kontynuowania tego... układu?

- Jeśli ci to bardzo nie przeszkadza...
 - Co cię w niej pociąga?
 - Nie wiem! – przyznała. – To jest coś... nieokreślonego, to jest tak jak z zakochaniem... chociaż na pewno ciebie dla niej nie porzucę. Ale lubię ją, jest mi z nią przyjemnie i dobrze...
 - W łóżku?
 - To też, ale nie trywializuj! Z tobą również dobrze się czuję nie tylko w łóżku! Czuję się bezpieczna kiedy jesteś obok, kiedy rozmawiamy, kiedy jemy, tańczymy, kiedy bawisz się z chłopcami, zawsze! Po prostu zawsze!
 - Rozumiem. No cóż, rozmawiałem ostatnio z Agatą na podobny temat i też mnie zapytała, czy nie mam zamiaru jej tępić.
 - I co odpowiedziałeś?
 - Że z wiatrakami nie walczę!
- Roześmiała się, po czym mnie pocałowała.
- Dziękuję!
 - Poczekaj...
 - Tak?
 - A co czujesz, kiedy widzisz, że ja z nią... nie jesteś wtedy zazdrosna?
 - Zdziwisz się chyba odpowiedzią...
 - Mianowicie?
 - Pierwszym razem byłam, muszę to przyznać. Ale później już nie.
 - Naprawdę?
 - Naprawdę!
 - Dlaczego? Czym to uzasadnisz?
 - Sama nie wiem... Widzisz... jak się kogoś lubi, czy kocha, obojętnie jak to nazwiemy...
 - No nie! Dla mnie jednak to są różne uczucia! Coś innego!
 - Nie łap mnie za słowa, bo nie o to teraz chodzi.
 - Dobrze.

- Widzisz... ciebie wcale nie przestałam kochać, ale polubiłam też i ją...
- Rozumiem...
- Założmy więc, że rozumiesz. Otóż nie chciałabym krzywdzić ani ciebie, ani jej. Uznałam zatem, że skoro ja mogę pieścić się z kimś obok, to i ty, mój kochany, też masz takie prawo, więc nie mogę mieć do ciebie żalu o to, że z nią spółkujesz!
- Tak mówi rozum, a co na to podświadomość?
- Nie mam konfliktu bo zrozumiałam, że i Agacie jest to potrzebne.
- Po co?
- Przecież znasz jej historię, prawda?
- Mniej więcej.
- Tomek, jeśli ta dziewczyna się nie przełamie...
- Uważasz, że robisz to dla niej?
- Tak! Dokładnie tak!
- Przekonałaś ją?
- Ją nie do końca.
- Aha... czyli robi to tylko dla ciebie?
- Tak. Ale o to właśnie mi chodziło. Ja jej nie przełamie, tylko ty możesz to zrobić i chociaż Agata nie chciała się zgodzić, w końcu ustąpiła. Dlatego obserwując was nie czuję żalu, gdyż wierzę, że to dla jej dobra. Bo chciałabym, żeby jej się wiodło w życiu.
- Od dawna się spotykacie?
- Nie. Bez ciebie, czyli wcześniej, byliśmy w łóżku jedynie dwa razy.
- Powiedz mi, czy w twoim życiu jest jeszcze ktoś oprócz Agaty?
- Nie... – odparła, jakby się wahając. Szybko jednak potwierdziła. – Ani kobiety, a tym bardziej mężczyzny! Z Agatą też by długo nie trwało bez twojej wiedzy, nie umiałabym tego ciągnąć. A z ciebie nie zrezygnuję nigdy!
- Cieszę się i też cię kocham! Powiedz mi jeszcze... a co by było gdybyś się dowiedziała, że przespałem się z Agatą bez ciebie?
- Nie wiem! – roześmiała się swobodnie. – To by pewnie zależało od aktualnego stanu moich z nią relacji! One przecież nie są niezmiennie, jak to w życiu bywa! Jeśli zrobiłaby to dla mnie i dla mojego męża, pewnie bym się nie zmartwiła, ale gdybyście zrobili mi to na złość, o... sam chyba rozumiesz. Dlaczego

pytasz? Macie jakieś zamiary?

- A skąd! – skrzywiłem się. – Ostatnio żartowałem sobie z niej w stadninie i wtedy mi odpowiedziała, że bez twojej obecności zupełnie jej nie podniecam i żebym się nawet do niej nie zbliżał!

- Cała Agata! – Dorotka pokiwała głową. – Szkoda mi jej, to fantastyczna dziewczyna, ale uraz ma tak głęboko wbudowany w psychikę, że... nie wiem...

- Chciałabyś zobaczyć ją w związku z mężczyzną?

- Zobaczyć? Nie! Dowiedzieć się – tak!

- Nie przeszkadzałoby ci, że idzie w twoje ramiona pieszczona niedawno przez jakiegoś samca?

- Wiesz, mnie mało interesują strefy będące centralnym punktem zainteresowania panów, jej ciało ma o wiele więcej miłych miejsc, a dłonie potrafią też odnaleźć to, co mnie sprawia przyjemność. A jak wiesz, dłonie podajemy sobie codziennie z wieloma ludźmi, więc cóż mi za różnica, czy ktoś ją uprzednio penetrował, czy też nie. I tak się trzeba wcześniej umyć, co raczej nie sprawia nam trudności.

- Ale nie chciałabyś mnie wtedy do trójkąta, gdybym ja tam sięgał...

- Nie. Wtedy już nie. Ale nie dzielmy skóry na niedźwiedziu, to jest melodia przyszłości. Pozostańmy na tym, co jest obecnie.

- Czyżbyście miały jakieś wspólne plany?

- Za dużo powiedziane, ale coś w tym jest. Po pierwsze, naprawdę chciałabym ją nauczyć tańczyć, a po drugie...

- Mów!

- Agata chciała przyjechać do nas na weekend.

- Tutaj? Przecież mamy jechać w piątek do domu!

- Nie tutaj, w Warszawie!

- Jak chcesz... Może lepiej do Podkowy?

- Zobaczymy! – pocałowała mnie. – Nie chciałabym, abyś czuł się zaskoczony.

- Nie będę! – zrezygnowałem z oporu.

Może i mnie spodobają się ich zabawy?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 24.01.2018 22:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.